Nr. 47. Zakopane, dnia 21. listopada 1901 r. Rok III.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godzinie 6½, b) Wotywa o godzinie 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.
2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.
3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Kościeliska 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.
4) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

O wspaniałej przeszłości Tatr.

(Ciąg dalszy).

16.

Czasy jurajskie (bath).

Wśród szerokich wód oceanu Tetydy, na jego bezmiernej powierzchni lazurowej, marszczącej się bezustannie, rysują się w oddali śnieżne prążki, które błyszczą się mocno w słońcu i końcami zlewają z szafirem morza.

To wyspy koralowe, tak zwane atole.

Z blizka to grupa płaskich pierścieni, jakby rzuconych na wodę, ledwie parę metrów nad nią wzniesionych, żółtawo-szarych, porosłych bujną roślinnością. Dokoła każdego pierścienia cisną się fale gromadnie i rozbijają na śnieżną pianę. Pośrodku zaś każdego pierścienia kryje się cicha laguna, której woda seledynowa jest przepełniona miliardem barwnych refleksów od ukwiatów porastających na dnie.

A jak na współczesnych atolach rozpierają się wysmukłe palmy kokosowe, cieniste gaje tworząc ze skupionych liści wśród nieustającego ryku fal, tak i na tych zamierzłych atolach Tetydy wyrosły drzewa — wprawdzie nie palm kokosowych — jeno prawdopodobnie sagowcowatych, wysmukłych Podozamites.

Mogłyby były przeto te atole wzbudzać pod wieczór wspomnienie — jak mówi jeden z żeglarzy — szeregu długich okrętów na kotwicy stojących, bo czarne sylwety drzew na rozpalonem przeźroczu niebios wydawałyby się masztami i linami okrętowemi.

Zresztą w dzień mogły te prastare atole, wraz z sagowcami, zieleniejącymi się na tle złotawego, piaszczystego podłoża, wzbudzić obraz cudownych ogrodów, kryjących pośrodku sadzawkę, ogrodów otoczonych murami śnieżnej białości i rozrzuconych bezładnie na szafirowych odmętach Tetydy, ogrodów: Jardines et Jardinillos króla i królowej, jakby to powiedział Kolumb.

Skąd jednak wiemy o tych atolach? Gdzież świadectwo, że były?

Że dziś istnieją atole na wielkich głębinach oceanów, to przecież nie dowód, że były w miejscu Tatr. Że dziś dokoła nich śnieżą się fale, że ubierają je palmy, cieniste Hernandye, paprocie małe i wielkie, to przecież nie dowód, że na tych prastarych atolach, jeśli już wogóle były, rosły jakiekolwiek drzewa.

A jednak.

Oto wśród wapieni Giewontu, Magóry, a zatem wśród tej zbitej skały, co była kiedyś błotnistym

mułem na dnie oceanu, zdarzają się miejsca oolitowe. To znaczy, że wapień w takich miejscach nie jest zbitym jak gdzieindziej, lecz złożonym z drobniutkich kuleczek żółtawych z tak zwanego oolitu, który dziś tylko powstaje w bezpośredniej bliskości brzegów, atolów lub raf koralowych, a powstaje mianowicie z piasku koralowego ciskanego o brzegi przez fale morskie.

Czyli w chwilach tworzenia się tych wapieni oolitowych były gdzieś w pobliżu brzegi, atole albo rafy. Jakże tu pogodzić brzegi z potężnemi głębiami oceanu dokoła, z brakiem absolutnym piasku, gliny z lądu?

Zresztą wysepki, które tu były, dawno już znikły.

Zatem mogły być tylko albo atole albo rafy koralowe w pobliżu. A że właściwie rafy koralowe tylko w pobliżu brzegów się ciągną, pośrodku zaś oceanu postać atolów przybierają, przeto mówić możemy tylko o atolach w miejscu Tatr.

Dziś atolów pełno na oceanach, wszędzie dokoła nich morze dosięga olbrzymich głębin (4000 do 5000 m., czasem więcej), a to tłomaczy także olbrzymie głębiny na północ i południe od atolów w miejscu Tatr, olbrzymie głębiny pełne nocy, «światła», walki o byt, rozboju.

Wśród wspomnianych wapieni oolitowych pełno jest skorup amonitów i innych zwierząt, a choć w nich nie znaleziono do dziś wyraźnych śladów roślinnych (nie szukano zresztą za niemi), to jednakże znaleziono je nieco dalej w zupełnie podobnych wapieniach i z tego czasu i z tego oceanu. Znaleziono przepyszne gałązki Podozamites, tak dobrze zachowane, że mogły pochodzić z drzew tylko w blizkości rosnących, a nie gdzieś światami na dalekich lądach.

Atole wyrastały z głębin, w tych miejscach, w których ongi panowały pratatrzańskie wyspy paprociowe, a wybudowały je cierpliwie korale w miarę tego, jak powoli wody oceanu podnosiły się.

Były podobne do podwodnych gór, właściwie wulkanów, których kratery zaledwie wysterczały z wody, a że już od dawna istniały, o tem nie wątpić, tylko że w tych czasach dopiero o nich mówić można na pewno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mieczysław Limanowski.

Oświetlenie Zakopanego.

Polewanie ulic w lecie i oświetlanie Zakopanego, to dotąd ciągle jeszcze dwa najsłabsze punkty na-

---

PIERWSZE KROKI.

OPOWIADANIE

K. SMRECZYŃSKIEJ.

Już byłam zamężna, kiedy usłyszałam o jednym księdzu, do którego ludzie zewsząd chodzili, — nietylko z całego Podhala, ale nawet i od Tarnowa, bo daleko słynął pomiędzy prostym ludem. A ci, którzy tam już u niego byli, wiele o nim opowiadali, jak on to naucza, jak rozumu uczy, jak po całych nocach nie śpi, ale pracuje, aby ten ciemny lud jako oświecić.

Te nowiny bardzo mnie zaciekawiły, ale cóż, kiedy nic wyraźniejszego nie mogłam się o nim dowiedzieć, bo od nas, z bliższa, nikt tam jeszcze nie był. Tak nie ciekawi byli naszy ludzie. A noc dokoła była wielka, daleko w okolicę nie słychać było o żadnej szkole. Mnie mama w domu sylabizować uczyła, a gdym zdołała litery ozeznawać, pożyczyła mi wielkiej książki, co tam gdzieś po księdzu mieli: «Stary i nowy testament» w przedpotopowem wydaniu. Przeczytałam ją dwa razy, bom książek inszych nie miała, nawet i katechizmu nie było. Można sobie wyobrazić, jaką korzyść mogło odnieść dziesięcioletnie dziewczę z czytania «wielkiej biblii».

Później czytałam z wielką upartością, jakie tylko mogłam dostać książki, ale naonczas nie tak łatwo było o nie, jak dzisiaj. A kiedy miałam około czternastu lat, czułam się bardzo niezadowoloną ze siebie i ze świata. Gniewałam się na wszystko, co mnie otaczało, jak gdyby wszystko winowate było, że nic nie umiem. Czułam wielki ugór w duszy, daleki, pusty i przestronny. Tak mi się zdawało, że niczem inszem nie można go zapełnić, tylko nauką i nauką; a tu już pod tym względem wszystkie nadzieje prawie że stracone... Od sześciu lat musiałam paść bydło — w lecie, a w zimie prząść len. Często prosiłam mamy, żeby mi pozwoliła chodzić na kazania i nauki kościelne; tak chciałam się przynajmniej tem zaspokoić. Słuchałam pilnie, wszystko pamiętałam i to mnie religijnie usposabiało. Ale pragnienia duszy mojej nie zaspokoiło. I nieraz czułam wielki żal do księży, że oni przecie są uczeni, czemu nam też co

szej gospodarki wewnętrznej. Pomyślnemu rozwiązaniu tych zadań stoi na przeszkodzie przedewszystkiem wielka rozległość Zakopanego, wywołująca potrzebę znacznych nakładów, stosunkowo do zdolności płatniczej Zakopanego, zbyt uciążliwych. Pomimo jednak trudności, z jakiemi walczyć musi dążenie do ich rozstrzygnięcia, usunąć tych spraw z porządku dziennego nie można, nie mogą być one odkładane do czasu, aż stosunki nasze pomyślniej się ułożą. To też pan Komisarz nie zaprzestaje ani na chwilę starań przedewszystkiem co do uregulowania sprawy oświetlenia. Znaczny postęp w tym kierunku zaznaczyć można już obecnie.

Przed dwoma laty liczba latarń ulicznych nie dosięgała nawet do stu, na całym obszarze stacyi klimatycznej, dzisiaj w sezonie letnim zapala się 170 latarń, a w zimowym 80. Jest to oświetlenie bardzo jeszcze niedostateczne, koszt jego jednak wraz z płacą lampiarzy wynosi około 5000 kor. rocznie, tak, że blizko w dwójnasób przekracza preliminowaną na ten cel sumę.

Elektryczne oświetlenie gdyby zaprowadzonem zostało podług istniejących już projektów, wypracowanych przez inż. Horoszkiewicza, zaopatrując stacyę klimatyczną w 200 lamp żarowych o sile 16 tu świec i 12 łukowych z siłą 500 świec każda, kosztowałoby Komisyę klimatyczną 12 tysięcy kor. rocznie.

Oświetlenie acetylenowe, koszty zaprowadzenia którego wynosiłyby 110 tysięcy kor., dając 300 lamp ulicznych, o sile 42 świec każda, kosztowałoby wraz z amortyzacyą 21 tysięcy koron rocznie. Przy wielkiej oszczędności, bez stałych lampiarzy i w razie gdyby staniał karbit, możnaby zmniejszyć roczny koszt utrzymania tego światła do 18 tysięcy koron. Są to więc wszystko koszty bardzo duże, o ponoszeniu których, teraz przynajmniej, Komisya klimatyczna, nie będąca w stanie opędzić najniezbędniejszych nawet wydatków, marzyć nawet nie może. Zaprowadzenie względnie najtańszego elektrycznego oświetlenia, wymaga znowu tak znacznych nakładów, że nawet gmina podjąć się ich nie może, chociaż posiada kredyt, dla Komisyi klimatycznej zupełnie zamknięty.

Wobec takiego stanu rzeczy p. Komisarz rozpoczął teraz właśnie starania o zaprowadzenie ulepszonego naftowego oświetlenia.

Istnieje mianowicie projekt wprowadzenia lamp naftowo-gazowych. Lampy te dają światło cztery razy silniejsze, niż lampy zwykłe i przytem białe, chociaż bez ambarasownych siatek auerowskich. Koszt zaprowadzenia tych lamp, chociaż spory, byłby jednak dla Komisyi klimatycznej zupełnie możliwym, tembardziej, że amortyzowałby się znaczną podobno oszczędnością na nafcie.

---

więc nie opowiadają? Ale może myślą, żebyśmy nie zrozumieli? — takem ich sama uniewinniała.

Nadszedł czas, iż mama pozwoliła paść woły w lesie, tam — na polanach... Wtenczas mogłam myśleć dużo: to też myśli latały, dokąd ino okiem dojrzeć mogłam i jeszcze dalej... Podziwiałam wszechmocność Boską w tych cudnych utworach, które mnie otaczały, a najwięcej zachwycały mnie wspaniały wschód i zachód slonca, na które często patrzyłam. Zapominałam wtedy o ziemi, o całej nędzy ludzkiej i o swojej i z wielkiem uniesieniem śpiewałam psalm:

«Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada,
Niechaj świat Boską chwałę opowiada...»

I tak czas prędko leciał. Powiedzieli mi, że mam rok siedemnasty i kazali iść za mąż. Tak się też stało. Ale pomimo odmiany życia i nowych obowiązków tęsknota za nauką nie opuściła mnie; to też robiłam postanowienia: Jak mnie Pan Bóg obdarzy dziećmi, to je będę do szkoły posyłać, choćby niewiem jakie przeszkody stanęły na drodze... A tymczasem zgromadzałam koło siebie sąsiednie dzieci, które ino chciały przychodzić i uczyłam przynajmniej tego, co sama pamiętałam. Na szczęście trafiłam na dobrego męża, który mi chętnie pozwalał w czasach wolniejszych od pracy polecieć do Krakowa. Tam podziwiałam starodawne kościoły, pamiątki, wszędzie chciałam się wścibić, chciałam zobaczyć skarbce, muzea, grobowce i co się dało. Z podziwem szczerym przyglądałam się zabytkom staropolskim i coraz większa paliła mnie ciekawość, jaka to ta Polska dawniej była, czemu teraz nie taka bogata? Ale cóż, kiedy tego nikt mi nie wytłomaczył, ani książek takich nie miałam.

Tak upłynęło lat parę.

Dopiero wtenczas dowiedziałam się o tym księdzu, co, jak powiadali, nauczał ludzi, i nie tylko swoich, ale i z dalszych, dalekich stron. To mnie bardzo zaciekawiło. Postanowiłam dowiedzieć się, gdzie ten ksiądz mieszka. Ale jakem wspomniała, nikt tam od nas nie był, to też nie łatwo było się dowiedzieć. Poszłam do mojej mamy, bo jeszcze wtenczas żyła, w tej myśli, że się coś dowiem, może przecie od kogo słyszała. I nie zawiedłam się. Powiedziała mi mama,

Jeżeli podjęte w tym kierunku starania uda się p. Komisarzowi pomyślnie załatwić, będzie to jedyne, zdaje się, możliwe na teraz wyjście z trudnego położenia.

Z walki o styl.

Wystawa prac prof. Edgarda Kovatsa, urządzona ostatniemi czasy w auli politechniki lwowskiej, wywołała w prasie żywe rozprawy o sposobie zakopańskim, stylu polskim i o sztuce narodowej wogóle. Dla Zakopanego, jako kolebki stylu polskiego, jako dla źródła, skąd wypłynęło dziś już żywe i silne zainteresowanie się sztuką narodową, jako wreszcie dla miejscowości, grającej wybitną rolę w owych pracach prof. Kovatsa, rozprawy te, sądzimy, nie mogą być obojętne.

Zakopianina, w gawędach wywołanych obecną wystawą prac prof. Kovatsa, uderzyć musi pewien nazwyczajnie charakterystyczny ton. Dytyramby na cześć prof. Kovatsa, jego «sposobu» i jego zasług na polu «uszlachetniania» ordynarnych chłopskich motywów, rozbrzmiewają wyłącznie tylko w bezkrytycznych reporterskich recenzyach z wystawy, głosy zaś poważnych znawców sztuki poddają zgodnie surowej krytyce odwagę p. Edgarda Kovatsa w wyrokowaniu o usiłowaniach stworzenia polskiej sztuki narodowej z motywów ludowych, które były dyrektor c. k. szkoły zawodowej w Zakopanem ledwie widział, ale ani zrozumiał, ani odczuł, ani potrafił zastować.

Treści recenzyj z wystawy, umieszczonych w *Kuryerze Lwowskim*, w *Słowie Polskiem* i w *Dzienniku Polskim* nie będziemy przytaczali, każdy bowiem, kto zwiedzał doroczne wystawy w naszej szkole rzeźbiarskiej, umie na pamięć to, co p. Kovats sądzi o zdobnictwie i budownictwie ludowem na Podhalu, a w recenzyach tych, ponad to właśnie niema nic więcej. Przytoczymy natomiast, recenzyami temi wywołane, zdania znanych pracowników na niwie odradzającej się sztuki narodowej, wypowiedziane w *Czasie*, w *Dzienniku Polskim* i w *Słowie Polskiem.* Pan Jerzy Warchalowski (*Czas* nr. 258), odpowiadając na podnoszenie «fachowości» prof. Kovatsa wobec «deletantyzmu» jego przeciwników, woła: «Fachowość i deletantyzm! Więc jeszcze pokutuje to nic nie mówiące w sztuce kryteryum, więc jeszcze nie wytrącono tej starej, zardzewiałej broni z rąk krytyków, niemających odwagi odsłonić piersi, wypowiedzieć własnego sądu o rzeczy?... Kto chce rzecz traktować samodzielnie, powinien przedewszystkiem pamiętać, że w sprawie motywów ludowych i ich stosowania, u nas fachow-

---

że ten ksiądz mieszka poza Jordanowem, w Sidzinie, pod samą Babią Górą. Mówiła dalej, że gdy przed rokiem była w Bochni, spotkała po drodze gromadkę ludzi i pytała się ich, dokąd idą, a oni odpowiedzieli że idą do Sidziny, do tego księdza, co to lud biedny naucza... I zapytała mnie odrazu:

— Na co ty, Kasiu, tak ciekawie dowiadujesz się o tego księdza?

— Moja mamusiu — odrzekłam, całując ją w rękę — bo ja tam muszę iść koniecznie, ja go muszę znaleźć, ja się muszę dowiedzieć, czego on naucza...

— Moja Kasiu, moje dziecko, na co ci tego, żebyś ty aż tak daleko chodziła po naukę? Kiedy my tu przy swoim kościele księży mamy i oni uczą, a wszyscy księża jednakowo uczeni, bo do jednakich szkól chodzą. A przecie ty nie jesteś tak do znaku głupia, żebyś nic nie umiała, boś przecie czytywała książki rozmaite. Twoje towarzyszki i czytać nie umieją, a przecie żyją spokojnie...

— O niema się czem chwalić, bo i to, co umiem ucieka z głowy i już ledwo świeci, jak świętojański robaczek, wnet zagaśnie...

I po tak długiej z mamą gwarze, gdym już ostatnio powiedziała, że ja muszę tego księdza koniecznie znaleźć — mama stanowczo zaprzeczyla i oświadczyła mi, że obowiązek mój w domu siedzieć i nie łazić za niczem po świecie... a jeżeli jej nie posłucham, żebym się jej dzieckiem nie liczyła.

Okropnie mnie serce zabolało, jakem to usłyszała, bom mamę kochała bardzo. I zrozumiałam zaraz, o co tu chodziło. Mama się obawiała, żebym pod tym pozorem od męża nie uciekła, bo dobrze wiedziała, że mnie wydała z domu poniewolnie i słusznie mogla myśleć, że mnie tam nic nie wiąże. Nie uczuła zaś onych powodów, które mię parły. Nie odczuła tej palącej tęsknicy, jaka człowieka otoczonego ciemnościami, do światła ciągnie. Wiedząc, żeby mię nie zrozumiala odrazu, postanowiłam więc o tem mamie nie wspominać. Jak mi ino mąż pozwoli — myślałam — to już nie będę bardzo dbać o pozwolenie jednej i drugiej mamy, bo jeszcze i mężowa matka podówczas żyła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

ców niema wcale; rzeczy tych nie uczą nigdzie, ani w naszych, ani w wiedeńskich szkołach; najlepsza znajomość budownictwa, rysunku i techniki rzemieślniczej nie pomoże, jeśli się nie ma motywów samych, jeśli się ich nie studyowało, mniejsza o to «fachowo» czy «niefachowo», ale poważnie, z całą ostrożnością i poszanowaniem, jeśli się ich nie czuje, jeśli się niemi nie żyło... Sztuka ludowa, to księga dziwnym językiem napisana i nie dla każdego zrozumiała. Niedość jest tutaj znać litery, aby zrozumieć słowa, nie wystarczy zrozumienie słów dla zrozumienia ducha...»

Motywa same, to jeszcze nie wszystko. «W dziele, na ludowych motywach opartem, może nawet nie być użytym ani jeden motyw identyczny, ale w całości może być ono utrzymanem właśnie w ogólnym charakterze tych motywów i przez to z niego wyrastać. I odwrotnie, mogą być powtórzone jak najdokładniej wszystkie motywa, wszystkie leluje, gwiazdy, słońca, krzyżyki i t. d., a w całości może być rzecz nic wspólnego ze sztuką niemająca. Takiemi są właśnie prace prof. Kovatsa, a cała jego działalność w sprawie idei zakopiańskiej nietylko że nie jest krokiem naprzód, ale jest najwyraźniejszym krokiem... w bok, i to na dwie strony, na wschód (ołtarz w kościele zakopiańskim, pawilon paryski) i na zachód (większa część prac wykonanych w szkole i odtworzonych w dziele «Sposób zakopański»).

Pan Kazimierz Moklowski, architekt, nie zgadzając się również z sądami recenzentów o sztuce narodowej, wypowiadanymi na podstawie prac prof. Kovatsa, mówi między innemi (*Słowo Pol.* z d. 17 b. m.): «Prof. Kovats, architekt bez wątpienia zdolny i wykwintny, przerobił po swojemu formy ludowe z Podhala i upiekł z tej mąki «owsianej górskiej» placek, który nazwał «sposobem zakopańskim». «Wnętrze» prof. Kovatsa, wystawione swego czasu i we Lwowie, przypomniało sobą Bizancyum i wschód nadwołżański, a nie izbę góralską, której powiększeniem były też niegdyś izby mieszczan, radzieckie izbice w ratuszach i komnaty dworków szlacheckich. Zdaje się, na podstawie całego stosowania stylów do współczesnego budownictwa, że nie wolno jest tak «osobistym sposobem» mącić czystości charakteru stylolowego» Wspomniawszy następnie, że nie wystarcza poznanie motywów, które dała jedna wieś górska do wysnuwania z fantazyi «sposobów» i sposobików w sztuce rodzimej, wzywa, aby «zamiast mędrkować wciąż na temat, czy jest sztuka polska lub czy jest tylko «sposób polski», należałoby zakasać rękawy do roboty i tam, gdzie jest najwięcej na to czasu i gdzie miejsce po temu, na politechnice naszej, starać się o systematyczne, a dokładne zdjęcia przedmiotów sztuki narodowej... Każdy zrozumie, jak małą cząstką tego jest materyał, zebrany z jednej wioski górskiej i jak niewczesnem byłoby pogardliwe patrzenie nadarchitekta europejskiego na motywy, dane jak grosik miedziany narodowi przez ubogiego chłopa góralskiego. A choć jego chałupa «zwarta w sobie» i ma «wysoki dach», który nie szkodząc katedrom gotyckim, ma szkodzić jego piękności, to przecież z niej po raz pierwszy rozległ się dojmujący chłopski krzyk sztuki odrębnej, własnej, a mieści ona w ciasnocie swojej, jak w zalążku wszystko, czem się pyszniły domy drewniane piętrowe w miastach, kościoły, bożnice, zamki i dworki szlacheckie».

(Dokończenie nastąpi).

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda. I nie możemy doczekać się zimy, tej prawdziwej, urzędowej, śnieżnej zimy zakopiańskiej. Już niby jest, ale niedołężna, mizerna jakaś, i w takiej lichej, poszarpanej szacie, że byle jaśniejszy promień słońca, byle cieplejszy podmuch wiatru otrząsa ją z drzew, zdziera z powierzchni ziemi. Słońce nie pozwala zimie umocnić się, ukrzepnąć, ustalić swego panowania. Ledwie wedrze się ona do doliny naszej z nawałą chmur, kryjących śniegi w łonach, ledwie w noc mroźną przygotuje sobie twarde łoże, już znowu słońce rozbija chmury, a poszarpane strwożone, uciekając, zaczepiają się o szczyty, kłębią się na nich i wiją, aż parte, nie odczuwanym u nas wiatrem, znikają wreszcie za górami. Słońce panuje, ściera śnieg, rozkuwa ziemię z mroźnych kleszczy, lecz nowe ławy chmur nadchodzą i znowu pokonane nim zdążą zrzucić śnieg niesiony, giną za białych szczytów ścianą.

Z. P. Z. Dnia 17 b. m. w jednej z sal hotelu «Morskie Oko» odbyło się Walne Zebranie «Związku Przyjaciół Zakopanego». Zebraniu przedstawione zostały sprawozdania sekretarza z działalności Wydziału, skarbnika i redaktora *Przeglądu Zakopiańskiego.* Z uchwał zapadłych na Zebraniu zaznaczyć możemy ustanowienie stałego terminu ogólnych zebrań członków Związku, które odbywać się będą w pierwszą sobotę każdego miesiąca o godzinie 5-tej po południu. Stałe miejsce zebrań wyznaczy Wydział. Postanowiono urządzanie szeregu przedstawień amatorskich i w tym celu wybrano oddzielną komisyę teatralną. Na miejsce trzech członków Wydziału, którzy wystąpili, wy-

brano nowych, mianowicie pp. L. Mataszewskiego, D. Beka i W. Roja. W końcu przyjęto do Związku pięciu nowych członków.

Uniwersytet ludowy. Ubiegłej niedzieli miejscowy oddział uniwersytetu ludowego urządził po raz pierwszy dwa wykłady jednocześnie. W Zakopanem na wykładzie p. A. Modlińskiego «O Kościuszce» było 70 słuchaczy, w Olczy na wykładzie p. W. Szukiewicza «O Ameryce» 150. Powodzenie pierwszego wykładu, a tak pomyślnego rozwoju w Olczy przypisać należy gorliwym staraniom kierownika miejscowej szkoły ludowej p. Wł. Roszka, który widocznie nietylko z urzędu nieci światło wśród ludu. Odbywającą się obecnie seryę wykładów powiększa jeszcze przygotowany już wykład p. Floryana Grużewskiego «o Pracy w kopalniach», również z obrazami świetlnymi, w znacznej części wyrobionymi w Zakopanem.

„Czytelnia Zakopiańska“. Pierwsza z zorganizowanych obecnie przez Zarząd pogadanek literackich i społecznych, urządzona w ubiegłą sobotę, powiodła się w zupełności. Odczytany przez p. M. Limanowskiego dramat japoński «Szkółka», oryginalnością treści ujętej w artystyczną formę, zainteresował bardzo obecnych. W nadchodzącą sobotę p. Wojciech Szukiewicz pogadanką na temat «O celu życia» rozpocznie szereg popularnych wykładów, traktujących różne sprawy życia codziennego ze stanowiska etyki. Wykłady te wyjęte są z większej całości pt. «Krótkie rozmyślania etyczne». Każdy wykład stanowi zamkniętą w sobie całość, ale wszystkie razem powiązane są logicznie jedną ideą etyczną, podnoszącą upośledzoną dziś duchową stronę natury ludzkiej w przeciwstawieniu do strony materyalnej. A oto tytuły wykładów w takim porządku, w jakim zostaną wygłoszone: O celu życia, o sztuce życia, o pożyciu małżeńskiem, o słodyczy homu i o zamiłowaniu swojszczyzny. Zgłoszony już jest także przez p. Wł. Wolskiego bardzo interesujący temat do pogadanki. «O poglądach Szczepanowskiego», tego niezwykłego przemysłowca-idealisty.

Z Rady powiatowej. Wybory członka Rady powiatowej z grupy najwyżej opodatkowanych przemysłowców i kupców, odbyte d. 14-go b. m. w Nowym Targu, dały rezultat następujący: głosów oddano dziewięć, z tego dr. Chramiec otrzymał cztery, p. mecenas Kozłecki pięć głosów, ten ostatni więc został wybrany.

Ślizgawka. Świeżo utworzone «Towarzystwo sportowe» przystąpiło już do urządzenia ślizgawki, około parku przy ulicy Jagiellońskiej. Jeśli mróz się utrzyma, ślizgawka w tych dniach zostanie otwartą, Warunki korzystania ze ślizgawki są następujące: abonament sezonowy imienny 10 kor., wejście jednorazowe 40 hal., członkowie towarzystwa korzystają bezpłatnie. Towarzystwo posiadać będzie dla amatorów «ski» i saneczki zw. «Rennwolf». Przy ślizgawce jest ogrzewana poczekalnia.

P. Płonka, otwierając restauracyę i cukiernię w hotelu «Morskie Oko», zamiast przyjęć praktykowanych zwykle w takich razach, złożył 50 kor. na kościół i 50 kor. na pomnik Chałubińskiego. Przykład godzien naśladowania i fakt ten z pewnością bardziej się przyczyni do zapewnienia powodzenia nowemu właścicielowi, niż najsutsze nawet libacye.

Wystawy. Uproszeni przez zarząd «Czytelni Zakopiańskiej», bawiący obecnie w Zakopanem artyści malarze i rzeźbiarze, urządzają w sali «Czytelni» wystawę swoich prac. Wystawa ma być otwartą w pierwszych dniach grudnia. Bliższe szczegóły o tem pięknem urozmaiceniu zimowego sezonu podamy w przyszłym numerze.

Niedługo również kółko tutejszych amatorów fotografów zamierza otworzyć wystawę fotograficzną. Będzie to także wystawa bardzo ciekawa i ładna, Zakopane bowiem posiada sporo wybitnych sił w dziedzinie amatorskiej fotografii.

Systematyczne wykłady z historyi polskiej, historyi sztuki, ekonomii politycznej i socyologii, zamierza zorganizować zarząd «Czytelni Zakopiańskiej». Zarząd porozumiał się już z p. Ludwikiem Kulczyckim, co do wykładów z socyologii. Zapisy na wykłady zostały już otwarte, zapisywać się można u sekretarza zarządu «Czytelni» p. Michała Siudaka, Przecznica 22, lub w Czytelni w godzinach od 11-tej do 12-tej. Kurs składać się będzie z sześciu wykładów. Abonament dla członków «Czytelni» wynosi 4 kor., dla niecziłonków 6 kor.

Uroczystość sadzenia drzew na nowym cmentarzu, zamierzona we wtorek d. 19-go b. m., nie mogła się odbyć z powodu zbyt silnego wtedy mrozu.

Wypożyczalnia książek miejscowego Koła Tow. szk. lud. przeniesioną została z domu pod l. 1 przy ulicy Kościeliskiej, do lokalu «Gwiazdy» (Nowotarska l. 10), tam też wydawane będą książki już w nadchodzącą niedzielę. Wykłady Uniwersytetu ludowego odbywać się będą również w sali «Gwiazdy».

Na jubileusz literatury chorwackiej, obchodzony w d. 13, 14 b. m. Zarząd «Czytelni Zakopiańskiej» wysłał do Zagrzebia telegram z życzeniem od członków bratniego narodu.

„Wycieczka do Zakopanego“. Taką nazwę będzie nosił tegoroczny bal maskowy, urządzany obecnie

przez macierz wszystkich gniazd sokolich czeskich, przez towarzystwo «Sokół» w Pradze czeskiej. Na balach tych, w sali gmachu «Sokoła» w Pradze, mieszczącej do trzech tysięcy osób, zbiera się zawsze cała śmietanka obywatelska. W tym roku na temat balu wybrano, jak wskazuje nazwa, wyprawę do Tatr polskich. Sala będzie udekorowaną przez malarzy, dekoracyami przedstawiającemi wspaniałe widoki zakopiańskie i tatrzańskie. Gospodarze balu wystąpią w strojach górali tatrzańskich. Na pamiątkę niezwykłej tej zabawy wydaną zostanie jednodniówka, w której wezmą udział wszyscy czescy pisarze i malarze. Z polskich pisarzy Henryk Sienkiewicz przyrzekł swój udział w jednodniówce. Szczegóły powyższe czerpiemy z listu jednego z komitetowych do zakopiańskiego przemysłowca, listu z prośbą o nadesłanie wzoru stroju góralskiego, kilkudziesięciu ciupag i kart pocztowych z widokami, z zastrzeżeniem jednak, że na kartach tych «nie śmie być ani odrobiny napisów niemieckich». Łatwo przewidzieć, jak serdecznie zostaliby przyjęci prawdziwi zakopianie, gdyby na bal ten przyjechać zechcieli. A może znajdą się ochotnicy. Wszelkiemi informacyami i pośrednictwem chętnie służyć będziemy.

W stylu polskim ma być zbudowany dworzec kolei wązkotorowej w Jabłonnie pod Warszawą. Projekt dworca wypracował budowniczy p. Czesław Domaniewski.

„Pomoc Bratnia".

«Odzywają się coraz częściej głosy, że w naszych miejscowościach kuracyjnych zbyt często do drzwi gości puka ręka proszącego, że goście ci narażeni na wielkie z tego powodu wydatki, zmuszeni są jeździć do lecznic zagranicznych. Jeżeli tak jest w rzeczywistości, to winny temu nasze stosunki, a po części nasza bieda.

Gdzie ogół cały żyje życiem pełnem, gdzie ogół ten uświadomiony, znający swe braki moralne i materyalne, usuwać je chce i może, tam stowarzyszenia humanitarne, liczące tysiące członków, stoją na silnej podstawie. U nas stowarzyszenia takie na ogóle oprzeć się nie mogąc, ślą do jednostek swoje komitety, zawsze tym samym przedkładają swoje listy składek.

A przecież są stowarzyszenia, któremi całe nasze społeczeństwo zajmować się i opiekować powinno: są to wykładniki potrzeb ogólnych, powołane do życia koniecznością, duchem czasu i postępu. W pierwszej chyba linii do stowarzyszeń tego rodzaju zaliczać się może stowarzyszenie nasze.

Dziś ślemy w świat pierwsze roczne sprawozdanie z naszej cichej, a wielce, mówmy śmiało, pożytecznej i świadomej celu działalności. Bez wielkiego rozgłosu, w ciszy pięknego naszego siedliska, stawialiśmy pierwsze nasze kroki — i po roku już nabraliśmy przekonania, że bez nas się nie obejdzie, że jesteśmy konieczni, by zabrać z dusznego poddasza chorego młodzieńca, przenieść go na czas jakiś do Zakopanego w możliwie najlepsze warunki, a więc dać mu możność leczenia się i wyleczenia, to zadanie nasze — wzniosłe. Że w pierwszym roku istnienia, zmuszeni często walczyć z trudnościami, mogliśmy zrobić już tak wiele, to tylko dowód, że po większej części nas zrozumiano i rękę pomocną ku nam wyciągnięto».

Temi oto słowy, obecny przewodniczący «Bratniej Pomocy» dr. Józef Żychoń, poprzedza świeżo ogłoszone drukiem sprawozdanie z dotychczasowej działalności stowarzyszenia. Jest to pierwsze sprawozdanie tego stowarzyszenia, rozpoczyna się więc krótkim rysem historycznym, opisującym przygotowawcze czynności przy zawiązaniu towarzystwa.

W marcu r. 1900, wśród młodzieży, bawiącej wtedy w Zakopanem, powstała myśl stworzenia instytucyi, którąby udzielała pomocy niezamożnym studentom, potrzebującym kuracyi w Zakopanem. Energicznie poparta myśl dobra prędko w czyn się zmieniła. Dnia 29 marca urządzono koncert, z którego dochód w sumie 377 kor. posłużył za podwaliny przyszłego stowarzyszenia. Komitet urządzający, w skład którego wchodzili: ś. p. Dymitr Kirkor, p. Michał Siudak, Jan Maleszewski, Karol Przybylski, Adam Lewicki, Zygmunt Batowski, oraz ś. p. dr. M. Hawranek i dr. J. Żychoń, wypracował statut, uzyskał jego zatwierdzenie i za pomocą listów do Towarzystw akademickich i artykułów w prasie polskiej zawiadomił ogół o powstającem towarzystwie. W dniu 14 czerwca 1900 roku odbyło się pierwsze konstytuujące Walne Zebranie członków nowego towarzystwa.

W okresie sprawozdawczym Walnych Zebrań odbyło się dziewięć. Z ważniejszych uchwał, zapadłych na tych zebraniach, wymienić należy następujące: Przyjęto za zasadę, że pierwszeństwo do pomocy Towarzystwa mają przedewszystkiem niezamożni uczący się, chorzy na płuca. Postanowiono przystąpić do zbierania funduszów, któreby umożliwiały zbudowanie własnego sanatoryum, pod nazwą «Domu zdrowia dla kształcącej się młodzieży». Zdecydowano wynająć oddzielny dom, w którymby umieszczać mo-

żna było chorych studentów, a od jesieni r. b. postanowiono prowadzić w tym domu własny pensyonat. Wreszcie na jednem z ogólnych zgromadzeń mianowano jednogłośnie panią Emilię Brzozowską, za zasługi jej dla «Pomocy Bratniej», honorowym członkiem towarzystwa.

Z podanego w sprawozdaniu opisu z działalności Zarządu towarzystwa, polegającej przedewszystkiem na wykonaniu wymienionych wyżej uchwał Walnych Zebrań, jednaniu członków, gromadzeniu funduszów, udzielaniu opieki zgłaszającym się ciągle chorym studentom, zaznaczyć jeszcze należy, jako ważniejsze momenty: postanowienie, aby zgłaszający się o pomoc do towarzystwa kandydaci posiadali świadectwa lekarskie, że potrzebują kuracyi w Zakopanem, oraz poświadczenie od korporacyj akademickich, lub od członków «Bratniej Pomocy», że nie posiadają środków na tę kuracyę; wydanie odezwy, wzywającej do zapisywania się na członków towarzystwa i drugiej wzywającej do ofiar na budowę «Domu zdrowia dla kształcącej się młodzieży polskiej»; wyjednanie od Komisyi klimatycznej uwolnienia od taksy członków «Bratniej Pomocy»; wystosowanie petycyi do Sejmu o subsydyum, niestety, bezskutecznie; wydanie na dochód towarzystwa jednodniówki p. t. «Zakopianka» i wreszcie wyszukiwanie lekcyi i płatnych zajęć dla członków.

W roku sprawozdawczym korzystało z pomocy towarzystwa ogółem 35 uczących się. Z tej liczby 12-tu otrzymało bezpłatne utrzymanie kosztem towarzystwa, a pozostałych staraniem «Pomocy Bratniej» umieszczono w pensyonatach po zniżonych cenach. Oprócz tego 26 uczącym się udzielono pożyczki na koszta kuracyi, a trzem członkom oddano za zniżoną opłatą wynajęte przez B. P. mieszkanie. Wszyscy przytem wymienieni korzystali z bezpłatnej pomocy lekarskiej, uwolnieni zostali od taksy i t. p.

Sprawozdanie zaznacza w końcu, że nie odmówiono pomocy nikomu, kto jej istotnie potrzebował, że prawie wszystkie podania petentów załatwione zostały przychylnie.

W poprzednim numerze podaliśmy już wyjęte ze sprawozdania dane o ilości członków towarzystwa i o jego funduszach, składających się z trzech części: funduszu wydatków bieżących, tworzonego z wkładek członków, dochodu z zabaw i z jednorazowych ofiar, funduszu budowy «Domu zdrowia», powstającego z ofiar specyalnie na ten cel zbieranych i z funduszu stypendyalnego imienia dr. Maryana Hawranka. Ten ostatni fundusz utworzyła zakopiańska sekcya tow. lekarzy galic., zobowiązując się składać do kasy P. B. przez szereg lat po 200 kor. rocznie i przeznaczając to stypendyum dla chorego na płuca medyka lub młodego lekarza.

Sądzimy, że przytoczony wyżej w pobieżnem streszczeniu obraz jednorocznej działalności zakopiańskiej «Pomocy Bratniej» zupełnie wystarcza dla oceny pożyteczności tego młodego stowarzyszenia. Dzięki działalności tej uratowanem już zostało dla społeczeństwa niejedno młode, a może bardzo potrzebne życie, wydarto zniszczeniu sporo sił, które w przyszłości wielką może przyniesioną korzyścią wywdzięczą się ogółowi za ratunek. Ale wielki jest jeszcze zastęp potrzebujących, a siły młodej instytucyi jeszcze bardzo słabe. Jeszcze długo kołatać ona będzie musiała do serc miłosiernych, troskliwych o zdrowie i siły przyszłych pokoleń narodu, o pomoc i poparcie. Wątpić jednak nie można, wątpić nie należy, że nawoływania te znajdą oddźwięk szeroki, że ogół poparcia swego nie odmówi, że «Pomocy Bratniej» zakopiańskiej nie zbraknie nigdy środków do ratowania zagładą zagrożonych istnień pożytecznych.

R.

Lista gości w Zakopanem

od d. 12-go do 19-go listopada.

Ks. Rostafiński Stanisław	Król. Polskie	Krupówki 48
Popkowska Fran. z córką	»	Kasprusie 6
Merson Edward z rodziną	Lwów	Z. dr. Chramca
Krenlichowa A. z córkami	Tyczyn	Kościelna 2
Lasocka Marya z synem	Warszawa	«Łomnica»
Goldhaber M. K.	Kraków	H. «Mors. Oko»
Barberowski Karol	»	»
Jabłońska Marya	Warszawa	«Jordanówka»
Woyczyńska Anna	Szczepanków	«Fortunka»
Vondraček	Kraków	Nowotarska 21
Nagocki Kazimierz	»	»
Niesiołowski Konrad z rodz.	Król. Polskie	Przecznica 5
Dajewska z synem		«Szałas»
Wolska Ludwika	Warszawa	Ogrodowa 4
Obmiński	Kraków	Hotel Kuliga
Albrechtowa Marya z córką	Dąbrowa gór.	»
Godlewski Ludwik	Król. Polskie	«Danusia»
Wiercińska Helena	Żytomierz	«Klemensówka»
Jędrzejowicz Stanisł. z żoną		Hot. Skoczyska
Leichte Paweł	Radom	Stara Polana 21
Harbut Marya	Mościska	«
Dynowska Marya	Brody	Z. dr. Chramca
Chojecki Zygmunt	Ukraina	Grabówki II.
Ks. Łabaj J.	Kraków	Z. dr. Chramca
Wasiewicz Mieczysław	»	Chramcówki 34
Manurzyński Adam	Lwów	H. «Mors. Oko»
Białobrzeski Marceli	»	»
Dolski Stanisław	Gorlice	«
Fiszerowa Joanna z synami	Ryga	Hotel Kuliga

Razem 44 osób. Ogółem od 1-go stycznia 8.245 osób.

Redaktor odpowiedzialny: Floryan Grużewski. — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.